



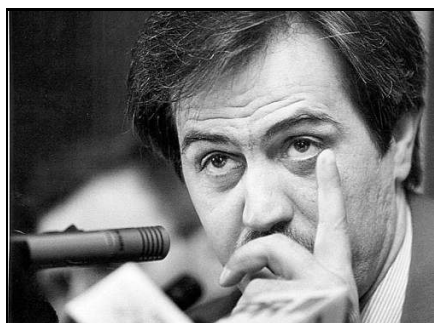
DRUKUJ ARTYKUŁ

ZAMKNIJ OKNO

POLEMIKA

Zygmunt Solorz - agent z przypadku

Trudno ocenić przydatność "Zega" dla Służby Bezpieczeństwa. Nie był on Jamesem Bondem. Jak wynika z zachowanej dokumentacji, nie wykonał dla SB żadnego z planowanych działań ofensywnych. Trudno też ocenić przydatność uzyskanych od niego informacji. Nie ulega jednak wątpliwości, że współpraca z bezpieczeńką miała miejsce - pisze historyk IPN



Gdyby nie nieszczęśliwy zbieg okoliczności, być może Solorz wróciłby do kraju bogatszy o cenne dewizy, ale nigdy nie zostałby jednym z najbogatszych Polaków

PIOTR JANOWSKI



Grzegorz Majchrzak

Zygmunt Solorzem (a właściwie Zygmuntem Krokiem) 27-letnim wówczas człowiekiem Służba Bezpieczeństwa zainteresowała się na początku 1983 r. Prowadził on w Wiedniu firmę przesyłającą paczki do Polski. 28 kwietnia prowadzący sprawę starszy inspektor przy zastępcy komendanta wojewódzkiego MO w Radomiu Eugeniusz Gurba (de facto funkcjonariusz Inspektoratu I Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, czyli wywiadu) postanowił zarejestrować go jako tzw. zabezpieczenie operacyjne (oznaczało to, że inni interesujący się Krokiem funkcjonariusze musieli skontaktować się z nim przed ewentualnym podjęciem działań), rozpoznać charakter i rodzaj prowadzonej przez niego działalności gospodarczej oraz, w razie jego przyjazdu do kraju, przeprowadzić z nim rozmowę. Dwie później funkcjonariusz zebrał wstępne dane na temat firmy Kroka. Okazało się, że zajmuje się ona wysyłaniem do kraju paczek nadawanych głównie przez uciekinierów z Polski, ma filię w Warszawie i dysponuje kilkoma samochodami ciężarowymi.

Z punktu widzenia SB najbardziej interesujące było pytanie, w jaki sposób Krok założył firmę polonijną, skoro nie miał uregulowanego statusu w Austrii.

Pechowe wakacje

W tym czasie Krok przebywał na Zachodzie od blisko 6 lat. Posługiwał się paszportem blankietowym, który został mu wydany w czasie jego pobytu w Bukareszcie. Paszport miał jednak adnotację: na wszystkie kraje świata. Wykorzystał to Krok, który w drodze powrotnej z Rumunii "zatrzymał się" w Wiedniu. Był rok 1977.

W czasie pierwszej rozmowy (2 maja 1983 r.) Krok wyjaśniał, że do Austrii pojechał z kolegą, aby "zwiedzić kraj i zarobić trochę pieniędzy". Prześladował ich pech. Najpierw zepsuł im się samochód, potem austriacka policja zakwestionowała jego stan techniczny. Na domiar złego Krok został oskarżony o kradzież w jednym z domów towarowych. Aresztowano go na trzy miesiące, ale zwolniono z braku dowodów.

Tymczasem ważność paszportu wygasła. Kiedy Krok opuszczał areszt, nie dysponował żadnym dokumentem. Wtedy zgłosił się do obozu dla uchodźców pod Wiedniem, gdzie został poddany kwarantannie. Kiedy opuścił obóz, postanowił wyjechać do Republiki Federalnej Niemiec. Ale ponieważ bał się, że - jako osoba notowana - nie ma na to szans, zgłosił w Salzburgu zaginięcie dokumentów i uzyskał zaświadczenie na fałszywe nazwisko Piotr Podgórski. Po przekroczeniu zielonej granicy otrzymał tzw. paszport azylanta oraz wyrobił sobie nowe prawo jazdy.

Pierwsze kontakty z SB

Wdzięczny polskim władzom za wydanie mu paszportu konsularnego (ułatwiającego prowadzenie firmy polonijnej) zaproponował funkcjonariuszowi SB podczas pierwszej rozmowy operacyjnej możliwość skierowania do Radomia darów z Polskiej Misji Katolickiej w Monachium. Jego rozmówca wstępnie się zgodził, choć Służba Bezpieczeństwa była zainteresowana zupełnie czym innym. Zdecydowano prowadzić z nim dialog operacyjny "pod kątem pozyskania go w najbliższym czasie do współpracy". Jego firma stwarzała możliwości zorganizowania kontrolowanego przez SB kanału łączności.

Zamierzano opracować plan kombinacji operacyjnej, której celem było nawiązanie przez niego kontaktów z działaczami podziemia. Gdyby ta koncepcja okazała się niewykonalna, pozostawało wykorzystywanie go jako tzw. źródła naprowadzenia (np. na ks. Jerzego Galińskiego, proboszcza Polskiej Misji Katolickiej w Monachium współpracującego z Sekcją Polską Radia Wolna Europa) lub do "innych działań organizowanych przez Departament (czyli wywiad)".

Druga rozmowa

10 maja 1983 r. Gurba w Radomiu przeprowadził z nim kolejną rozmowę. O ile pierwsza odbyła się na terenie biura paszportów, o tyle druga została przeprowadzona w lokalu gwarantującym konspirację.

Funkcjonariusz nie sprecyzował zainteresowań SB, gdyż uznał, że najpierw trzeba sprawdzić kontakty rozmówcy. Dodał jednak, że ten zdaje sobie sprawę, iż "będziemy chcieli w jakiś sposób wykorzystać jego osobę. Zaznaczał przy tym, iż to "go nie zniechęca do dalszych z nami kontaktów".

O sprawie poinformowano Departament I MSW. Notatki na temat Kroka trafiły do Wydziału XI przeznaczonego do walki z dywersją ideologiczną oraz rozpracowywującego środowiska emigracyjnego (w latach 80. głównie emigrację solidarnościową i jej kontakty z krajem). Do zadań tego wydziału należało m.in. rozpoznawanie kontaktów przedstawicieli opozycji z osobami z krajów kapitalistycznych i kontrola szlaków przerzutowych finansów oraz sprzętu poligraficznego i komputerowego z Zachodu dla "Solidarności". Prowadził też działania w kraju skierowane przeciwko podziemnej "Solidarności" w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu, Szczecinie i Poznaniu.

Pomoc w interesach

Tam postanowiono kontynuować dialog z Krokiem. Kolejną rozmowę przeprowadził z nim 17 czerwca Gurba. Jej celem było zebranie maksimum informacji na temat pobytu Kroka w Austrii i RFN, a zwłaszcza jego kontaktów z Polską Misją Katolicką w Monachium i w obozie pod Wiedniem. Okazję ku temu stwarzał jego przyjazd do kraju na Międzynarodowe Targi Poznańskie.

Krok przedstawił funkcjonariuszowi nowe plany biznesowe (założenie przedsiębiorstwa polonijnego zajmującego się produkcją środków ochrony roślin, sprowadzanie do kraju części z używanych samochodów oraz szycie odzieży z materiałów sprowadzanych z zagranicy). Odpowiedział również na pytania dotyczące jego kontaktów z rodakami w Niemczech. Jak stwierdzał Gurba: "wykazywał dużą pewność siebie, czego nie zauważyłem w takim stopniu w poprzednich z nim rozmowach". Miał też być pewien, że szybko załatwi formalności związane z założeniem przedsiębiorstwa polonijnego.

Esbek dał mu do zrozumienia, że "do tego jeszcze daleka droga". Dodał, że jego kartoteka w wydziale paszportów, który będzie tę kwestię rozpatrywać, "nie jest zupełnie czysta".

Krok miał go wtedy poprosić o pomoc w załatwieniu tej sprawy. W odpowiedzi funkcjonariusz poinformował go, że "tylko formalne ułożenie naszych stosunków zapewnić mu może ewentualną pomoc". Według Gurby najkorzystniejszym momentem do pozyskania Kroka miał być "okres bezpośrednio przed złożeniem przez niego wniosku o prowadzenie firmy polonijnej, gdyż wówczas będzie można wykorzystać element nacisku, jako najbardziej skuteczną metodę pozyskania".

Zadania dla "Zegarka"

Do kolejnego spotkania doszło 15 lipca 1983 r. To sam Krok miał zgłosić Gurbie swój przyjazd do kraju i wyznaczyć datę spotkania, które odwlekło się o kilka dni, gdyż Krok "prosił o przełożenie terminu z uwagi na to, że jest bardzo zajęty". Czas był mu potrzebny na zmianę nazwiska na Solorz-Krok. Funkcjonariusz SB raportował później: "zaproponowałem mu usankcjonowanie naszych dotychczasowych kontaktów w formie jego pisemnego zobowiązania się do współpracy z moją instytucją. Krok przystał na moją propozycję i własnoręcznie napisał takie zobowiązanie". Nowo pozyskany tajny współpracownik radomskiej SB wybrał sobie pseudonim Zegarek. Gurba odebrał od niego pierwsze doniesienie. Było ono dość chaotyczne, ale z punktu widzenia Służby Bezpieczeństwa cenne - dotyczyło nielegalnego przywiezienia do polski farby drukarskiej (zostało ono spisane przez esbeka na podstawie ustnych informacji Kroka). Solorz dostał też pierwsze zadanie - ustalenie nazwisk i adresów dwóch osób, o których ten wspominał SB. Wstępnie przeszkolił też agenta.

Do kolejnego spotkania doszło 16 września w lokalu kontaktowym radomskiej SB. Uczestniczyli w nim, oprócz Gurby, funkcjonariusze Wydziału XI Departamentu I MSW - Zbigniew Poławski i Eugeniusz Fulczyński. Miało ono charakter sondażowy. Esbecy chcieli sprawdzić przydatność "Zega" (taki kryptonim nadano jego rozpracowaniu) w działaniach w RFN. Solorz został uznany za osobę interesującą.

Mimo jego "wysoce skomplikowanej" sytuacji osobistej (zwłaszcza "nazwiskowo-dokumentowej" - posługiwał się innymi dokumentami w Niemczech i innymi w Austrii) uznano, że ma duże możliwości wywiadowcze. Za szczególnie cenne uznano jego kontakty z ks. Galińskim i nieznanym z nazwiska pracownikiem Radia Wolna Europa.

Jak wynika z przygotowanego niespełna miesiąc później przez Poławskiego i naczelnika Wydziału XI Departamentu I MSW Henryka Bosaka "Raportu o zezwoleniu na dokonanie werbunku agenta", wymieniono dwie jego podstawy. Przede wszystkim prowadzona przez niego działalność była uzależniona od przedłużenia mu paszportu konsularnego oraz zezwolenia na prowadzenie działalności w Polsce. SB wiedziała o jego "wielokrotnych machinacjach nazwiskowych". Funkcjonariusze zakładali, że w przypadku nieudanego werbunku zostanie mu cofnięty paszport konsularny, a on sam zostanie wpisany do indeksu osób niepożądanych w PRL. Miano mu przedstawić do podpisania oświadczenie o zachowanie w tajemnicy jego kontaktów z SB, a w przypadku ich ujawnienia poinformować policję zachodnoniemiecką o jego oszustwach.

Podczas kolejnego spotkania 18 października 1983 r. w jednym z warszawskich hoteli Solorz podpisał umowę o współpracy ze Służbą Wywiadu PRL. Ponieważ wcześniej podpisał już zobowiązanie o współpracy, zrezygnowano z ponownego podpisywania. W umowie tej Solorz zobowiązał się wykonywać zlecone mu zadania dotyczące "rozpoznania instytucji, organizacji i osób działających przeciwko interesom PRL". Jednocześnie nakazano mu posługiwać się pseudonimem Zeg.

Szkolenie szpiega

Jak później stwierdzali Poławski i Bosak, w czasie werbunku Solorz "dla własnego komfortu psychicznego wybrał formułę "porozumienia stron", zauważając, że nie akceptowałby propozycji współpracy jako alternatywy kontaktów z Polską. Oświadczone mu, że oczywiście "nie zamierzaliśmy go czymkolwiek straszyć". Zaiste humorystyczna to opinia. Zwłaszcza że powiedzieli oni również Solorzowi, iż jego przyjazdy do kraju oraz działalność handlowa będą akceptowane, jeśli będzie on pomagał wywiadowi. Według raportu Poławskiego i Bosaka "agent zrelacjonował znane mu fakty z interesujących nas środowisk, odnotował personalia swego znajomego - kadrowego pracownika RWE". Niestety w aktach nie zachowała się sporządzona na tej podstawie jako załącznik informacja. Podobnie było w przypadku informacji, które miano uzyskać podczas dalszych kontaktów. W czasie spotkania "Zegowi" udzielono instruktażu dotyczącego m.in. "niektórych metod pracy wrogiego k[ontr] w[ywiadu] oraz docierania do interesujących nas źródeł informacji". Zlecono mu też konkretne zadania. Miał zbierać informacje o polskim środowisku emigracyjnym w Bawarii. Wywiad interesowały szczególnie te dotyczące działalności ks. Galińskiego, pracowników RWE i ich rodzin w kraju oraz funkcjonowanie bawarskiego komitetu "Solidarności". Przyjęto zasadę, że informacje od "Zega" będą przyjmowane ustnie (dane ogólne) oraz pisemnie (personalia interesujących SB osób, adresy, telefony itp.).

Pierwsze trzy spotkania z agentem "Zeg" (tak był kwalifikowany przez funkcjonariuszy wywiadu) odbył Poławski (używający nazwiska Zbigniew Wojciechowski). Do pierwszego z nich doszło 30 grudnia 1983 r. w Warszawie. Jego rezultatem było odebranie informacji dotyczących ks.

Stanisława Ludwiczaka, redaktora działu religijnego Sekcji Polskiej RWE, Polskiej Misji Katolickiej w Monachium i jej proboszcza ks. Galińskiego oraz działalności bawarskiego komitetu "Solidarności". Nie sposób jednak ocenić ich przydatności, gdyż w tecze brak informacji spisanej "ze słów". Według funkcjonariusza SB widać było "dalszą, pozytywną ewolucję postawy agenta [...] Jak się wydaje, oswoił się już z kontaktem z oficerem wywiadu, akceptuje również przydzielane mu do realizacji zadania, wykazując niekiedy własną inicjatywę (np. próba wejścia w kontakt z ks. Ludwiczakiem)". Nic zatem dziwnego, że stwierdzał, iż choć "Zeg" "znajduje się wciąż w okresie wstępnego wdrażania do współpracy, [to] jednak zaobserwowana pozytywna zmiana w jego nastawieniu do wywiadu i współpracy może wskazywać na realne w przyszłości korzyści informacyjne i operacyjne". Równie optymistyczną ocenę "Zega" Poławski sformułował po spotkaniu 20 stycznia 1984 r. Stwierdzał: "kolejne spotkania z "Zegiem" wskazują na postępujący proces wdrażania go do bardziej efektywnej współpracy [...] często sam inicjuje interesujące nas tematy (np. perspektywiczne wykorzystanie kontaktu z ks. Ludwiczakiem)". Jednak jego przełożeni byli bardziej ostrożni. Jeszcze po grudniowym spotkaniu zlecili kontrolowanie lojalności "Zega".

3 czerwca 1984 r. Poławski znowu spotkał się z agentem "Zegiem". Według funkcjonariusza SB odebrał informacje o Polskiej Misji Katolickiej w Monachium oraz ks. Galińskim, sytuacji w bawarskim Komitecie "Solidarności" oraz pracownikowi RWE Wojciechu Słodkowskim. Mimo że agent nie nawiązał zleconego mu przez SB bezpośredniego kontaktu z ks. Ludwiczakiem, to według Poławskiego "podczas drugiego [sic!] spotkania [...] zaobserwowano dalszą pozytywną ewolucję jego postawy i zachowania - agent był znacznie spokojniejszy i bardzo swobodnie udzielał wyjaśnień i informacji". Te stwierdzenia są sprzeczne z ocenami z pierwszego ("był swobodny, spokojnie udzielał informacji") oraz drugiego spotkania ("jest podczas spotkań swobodny").

Nowy prowadzący

Było to ich ostatnie spotkanie. Z nieznanych przyczyn obsługę "Zega" przejął inspektor Wydziału XI Departamentu I MSW Andrzej Przedpełski. Kolejne spotkanie z tym agentem odbyło się 9 listopada 1984 r. w towarzystwie Gurby. W raporcie informowano, że Solorz miał powiedzieć, iż w związku ze zmianą profilu działalności (zlikwidował firmę transportową, a zajął się sprowadzaniem samochodów) "chwilowo stracił kontakt z osobami i obiektami pozostającymi w naszym zainteresowaniu". Chodziło o Polską Misję Katolicką i Sekcję Polską RWE. Tłumaczył się też brakiem czasu. Nie zraziło to funkcjonariuszy wywiadu, którzy stwierdzili, że "w przyszłości oczekiwać się od niego będzie większego zaangażowania i inicjatywy w docieraniu do interesujących nas środowisk".

Warto zauważyć, że jest to opinia diametralnie odmienna od tych wyrażanych przez Poławskiego. Podczas spotkania "Zegowi" przekazano kolejne zadania. Mimo że stwierdzano regres "zapowiadającej się dobrej współpracy", to nie dostrzegano u "Zega" "zniechęcenia do współpracy" i uznawano, iż "chce ją kontynuować, oczekuje z naszej strony konkretnych zadań". Planowano jednak przeprowadzenie kombinacji operacyjnej, chcąc sprawdzić jego lojalność wobec SB. Ale rozważono też wykorzystanie go jako kontrolowanego przez SB kanału między strukturami krajowymi i zagranicznymi "S".

22 czerwca 1985 r. Przedpełski wraz z Bosakiem stwierdzili, że współpracę należy zakończyć. Uznali, że grozi ona dekonspiracją - Solorzem zainteresowała się policja zachodnioniemiecka, a jego mieszkanie w Berlinie Zachodnim zostało przeszukane. Jej celowość podważał też "obserwowany od dłuższego czasu brak korzyści informacyjnych [...] wynikający z osłabienia możliwości wywiadowczych źródła". Trzecim czynnikiem było też "unikanie przez "Zega" kontaktów z utrzymującymi [je] z nim w przeszłości i obecnie oficerami centrali". Co ciekawe, w analizie tej zupełnie odmiennie oceniano postawę "Zega". Przedpełski i Bosak pisali bowiem o jego "małym zaangażowaniu we współpracę [...] poza pierwszym okresem wzajemnych kontaktów".

"Zeg" to nie Bond

26 czerwca 1984 r. zamknięto sprawę o kryptonimie "Zeg" i akta złożono do archiwum. Chociaż w trakcie jej prowadzenia wywiad wydał 7486 złotych oraz 6 dolarów, to Solorz nie dostał ani złotówki. Nie udzielano mu również pomocy w sprawach paszportowych, gdyż o to nie zabiegał. Wymierną korzyścią dla Solorza było "przychylnie stanowisko" SB wobec jego interesów.

Trudno ocenić przydatność "Zega" dla SB. Nie był on Jamesem Bondem. Jak wynika z zachowanej dokumentacji, nie wykonał dla SB żadnego z planowanych działań ofensywnych. Trudno też ocenić przydatność uzyskanych od niego przez wywiad informacji. Zachowało się jedynie króciutkie ich omówienie. Wyjątek stanowią przekazane radomskiej SB dane na temat przemycanej do kraju farby drukarskiej. Po wprowadzeniu stanu wojennego nielegalne wydawnictwa były przez esbeków najsilniej zwalczane.

Nie ulega wątpliwości, że współpraca Solorza z bezpieką miała miejsce. O tym, że ją podjął, zdecydował przypadek. Gdyby nie przyjechał do kraju na początku 1983 r., podejrzewając swoich współników o nieuczciwość, być może nigdy nie zainteresowałiby się nim esbecy. A gdyby nie nieszczęśliwy zbieg okoliczności w 1977 r. w Austrii, być może wróciłby do kraju bogatszy o cenne dewizy i nigdy nie zostałby jednym z najbogatszych Polaków.

Trudno stwierdzić, czy gdyby nie jego kłopoty "nazwiskowo-dokumentowe", okazałby się znacznie cenniejszym agentem wywiadu. Warto zauważyć, że paradoksalnie legły one u podstaw zarówno jego werbunku, jak też wyeliminowania go z sieci agenturalnej. W jego przypadku Służba Bezpieczeństwa na pewno dysponowała silnymi "argumentami", aby go do współpracy skłonić.

Otwarte pozostaje pytanie, czy kontakty z SB w latach 1983 - 1984 miały wpływ na jego dalszą karierę. Na to jednak pytanie odpowiedzi muszą szukać nie historycy, lecz dziennikarze.

Grzegorz Majchrzak

Historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, współautor książek "Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980 - 1983", "Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1953 - 1954". Publikuje na łamach "Biuletynu IPN", "Pamięci i Sprawiedliwości", "Zeszytów Historycznych" i "Rzeczypospolitej". Pisze pracę doktorską o "Solidarności" w latach 1980 - 1981.

http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/opinie_061121/opinie_a_2.html